

Jacek Wojciechowski

"Biblioteki mniejszości niemieckiej w II Rzeczypospolitej", Zdzisław Gębołyś, Katowice 2012 : [recenzja]

Biblioteka 17 (26), 267-272

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JACEK WOJCIECHOWSKI

Zdzisław Gębołyś, *Biblioteki mniejszości
niemieckiej w II Rzeczypospolitej*, Katowice:

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego 2012, ss. 534

Zdzisław Gębołyś jest w naszej bibliologii postacią dobrze rozpoznawalną, zarówno ze względu na perfekcyjny warsztat badawczy, jak i z powodu rozległych zainteresowań naukowych. Zainteresowań częściowo tylko skupionych na bibliotekarstwie niemieckim oraz różnych mniejszości narodowych w Polsce – także na problematyce Śląska, zresztą z olbrzymim narzutem treści okołobibliotecznych – odnoszących się również do rozmaitych aspektów praktycznych i teoretycznych profesji bibliotecznej, w ujęciu bieżącym i retrospektywnym. Tak rozproszona, wielowątkowa aktywność analityczna badacza spowodowała zapewne, że dopiero niedawno przypomniał sobie o własnej habilitacji. No i wtargnął w nią przebojem, rozprawą o międzywojennych bibliotekach niemieckich w Polsce, z poszerzeniem o społeczne, polityczne i ogólnokulturalne konteksty, bo to oczywiście musiał być traktat multizakresowy i opasły. Ktoś taki nie mógłby przecież zaprezentować się standardowym tekstem zbroszurowanym.

Publikacja już na pierwszy rzut oka przyprawia o zawrót głowy ła-two dostrzegalnym, ogromnym nakładem pracy autora. Materiałów źródłowych trzeba było szukać w archiwach i innych instytucjach, w Polsce oraz poza Polską. Uzbierała się w efekcie cała góra danych, starannie poukładanych w tabelaryczne rejestry (jakkolwiek w spisie tabel nie podano stron), oraz powstała imponująca lista opracowań i relacji, zreferowanych i na różne sposoby wykorzystanych, a wszystko to razem zostało rzetelnie przeanalizowane i przyporządkowane kreatywnym syntezom. Wygenerowała się w ten sposób solidna i bardzo ciekawa rozprawa, znakomicie napisana, przejrzysta i zawierająca niebanalne refleksje.

Możliwe, że tu i ówdzie dokumentacyjny materiał dowodowy dałoby się nieco zredukować. Wśród wielu zestawień tabelarycznych są bowiem

i takie, gdzie w większości rubryk odnotowano „brak danych” – co zrozumiałe, ale wobec tego ich sygnalizacyjny charakter jest bezprzedmiotowy. Raczej zamazują wizerunek, niż czegoś dowodzą. Ale można mieć na ten temat zdanie odmienne.

Gębołyś zajął się niemieckimi bibliotekami, które w okresie międzywojennym funkcjonowały w całej Polsce (a w Wolnym Mieście Gdańsku dominowały). Z niebywałą cierpliwością skompletował dokumentację i stworzył posklejane w całość obrazy – jak dalece okazało się to możliwe. Było tych bibliotek około 750 (liczba zmieniała się), przeważnie małych i prowadzonych społecznie, chociaż funkcjonowały też cztery duże biblioteki naukowe, z personelem etatowym: w Bydgoszczy, Katowicach, Łodzi i Poznaniu. Wszędzie jednak główną słabość stanowiły marne zasoby oraz brak wykwalifikowanych bibliotekarzy. Odnotowana liczba użytkowników waha się w różnych latach od 20 000 do 40 000 (Niemców było wtedy w Polsce około 740 000; teraz jest 126 000), przy mizernej intensywności korzystania.

Prezentacja ma układ (w zasadzie) chronologiczno-przedmiotowy. Autor sygnalizuje funkcjonowanie niemieckich bibliotek oświatowych (publicznych), szkolnych i naukowych w różnych okresach międzywojnia. To słuszna segmentacja, bo wszystko zmieniało się wtedy zależnie od niestabilnej sytuacji politycznej, od falujących nastrojów, od niejednolitej postawy polskich władz różnych szczebli oraz od postępowania stosownych organów w samych Niemczech, które te biblioteki wspierały, raz lepiej, raz słabiej.

Na ten obraz nałożył Gębołyś szeroką panoramę polityczną i społeczną ówczesnej niemieckiej diaspory w Polsce, dodając bogaty przegląd jej przedsięwzięć kulturalnych, oświatowych oraz praktyk religijnych. Powstał z tego frapujący i stosunkowo kompletny, syntetyczny portret „innych”, mianowicie szczególnie dla nas ważnej mniejszości narodowej, oglądany głównie przez pryzmat dokonań kulturalnych i oświatowych. Interesująco zgodny ze zgłoszonym w „Bibliotece” postulatem Markusa Krzoski¹.

Mówiąc dokładniej, jest to portret mniejszości, która chciałaby w sposób aktywny zachować narodową tożsamość, pozostając poza granicami kraju macierzystego. Dla nas była to akurat (i nadal trochę jest) mniejszość rzeczywiście szczególnie, ponieważ niemiecka, wplątana w równie szczególne okoliczności, bo polskie. Balast obciążeń świadomościowych był i jest gigantyczny, jakkolwiek ewoluuje. Otóż bardzo ważne jest to, że

¹ M. Krzoska, *Młode wino do starych bukłaków? Stan i perspektywy badań regionalnych dotyczących historii Niemców w Polsce*, „Biblioteka” 2012, nr 16 (25), s. 16, 19.

Gębołyś umiał na szczęście zachować w relacji spokój: niczego nie kamuflując, utrzymał obiektywny ton, a to na pewno nie było łatwe.

Na tym zresztą polega jedna z głównych zalet tej rozprawy – powiedziałbym, że syntetyzująca. W podobnych bowiem okolicznościach zdarzenia przebiegają mniej więcej tak samo, zatem opisywanie ich bez umiarkowania byłoby poważną dezinformacją. Sposoby ujęcia mogą być odmienne, natomiast fakty muszą pozostać faktami.

Z innego punktu widzenia przyglądamy się dzisiaj diasporze polskiej i w oglądanych sytuacjach podobieństw nie brakuje. Tymczasem w zupełnie innej tonacji sygnalizuje się jej losy na Zachodzie, inaczej zaś – na Litwie i na Białorusi. Widocznie im więcej emocji, tym mniej obiektywizmu; otóż dla informacji to jest niebezpieczne. W ogóle zaś nie jest prawdą, wbrew temu co plotą media, jakoby globalizacja zredukowała przedziały państwowe i narodowe ograniczenia. Na razie tylko je trochę rozluźniła, ale istnieć nie przestały. Tym samym więc dążenie do zachowania narodowej tożsamości, gdziekolwiek się jest, występuje nadal. I współczesne sposoby reagowania nierzadko bywają takie jak dawniej².

Wielonarodowe zbiorowości być może teraz współżyją ze sobą nieco zgodniej, ale przecież widać, że nie wszędzie. Uprzednio było tej zgodności jeszcze mniej, zwłaszcza w okresie międzywojennym i w relacjach niemiecko-polskich. Na wewnątrzdiasporowe nastawienia ku zachowaniu Niemczyzny nakładały się wszak dodatkowo tendencje ogólnopolityczne, zmienne i nierzadko agresywne z obu stron. Wciskające się we wszystkie obszary egzystencji, deformujące więc także życie kulturalne i edukację.

Jak zauważył Andrzej Linert, powstające na Śląsku z początkiem ubiegłego stulecia (i wcześniej) liczne teatry – w Bytomiu, Chorzowie, Gliwicach, Katowicach, Raciborzu i Zabrze – oprócz intencji czysto teatralnych były wszak jednoznacznie nastawione przeciwko żywiolowi polskiemu i tego nikt nie ukrywał. Nie inaczej zresztą myślano w zaborze austriackim, kiedy tworzono teatry w Bielsku i w Cieszynie³. Trudno zatem, żeby bibliotekarstwo niemieckiej diaspory było od tych serwitutów wolne, chociaż – jak dostrzegł Gębołyś – jego stan w Rzeczypospolitej był raczej kiepski, z powodu bądź mniejszej wagi, jaką mu przypisywano, bądź niewydolności samej Rzeszy, zajętej najpierw odbudową po wojennej klęsce, a potem industrializacją i militaryzacją kraju.

Jednak słabe czy nie, biblioteki były też wplątane w praktyki ogólnopolityczne. Gębołyś uczciwie sygnalizuje represyjne i cenzorskie praktyki

² Por. ibidem, s. 17; M.B. Steger, *Globalization. A very short introduction*, Oxford 2013, s. 10, 137.

³ Zob. A. Linert, *Śląskie sezony*, Katowice 2012, s. 22–23.

władz polskich, nakazujące eliminację z niemieckojęzycznych bibliotek tych publikacji, które (czasem mylnie) utożsamiano z germańskim nacjonalizmem i antypolskim nastawieniem, co jednak nie zawsze egzekwowano konsekwentnie. Dla równowagi: samym Niemcom cenzura też nie była obca i nie życzyli sobie oni w swoich bibliotekach obecności autorów źle w Niemczech postrzeganych – jakkolwiek i w tym wypadku restrykcyjne sito było nieszczelne. Warto przyjrzeć się rejestrom nazwisk, które autor przytacza.

Cała ta polityka w różnych okresach falowała i nie była jednoznaczna. Zdaniem Gębołysia polskie władze bardziej interesowały się szkołami oraz klasami z niemieckim językiem nauczania: kontrole bywały częste i nie brakowało przypadków zamknięcia. Jednak moje katowickie gimnazjum (liceum) im. Mickiewicza, z racji zasług i rangi nazwane później „Perłą Katowic”, ostatni oddział niemieckojęzyczny wykazało w 1935 roku. Zakończenie funkcjonowania wynikało zaś z braku kandydatów, a nie z przyczyn administracyjnych. Tak więc brutalne oraz bezwzględne restrykcje polityczne, bynajmniej zresztą nie nasze, miały dopiero nastąpić.

Powstaje natomiast pytanie, dlaczego akurat biblioteki – oprócz szkół i edukacji – stały się istotnym, chociaż czasem słabym, narzędziem manifestacji mniejszości narodowych. Otóż bez wątpienia za sprawą swoich zasobów, wtedy wyłącznie piśmienniczych (a wśród Niemców analfabetyzm był rzadkością), oferujących narodowościowe treści oraz podtrzymujących egzystencję języka narodowego. Wszystkie te biblioteki, które Gębołyś prześwietla, stymulowały wszak świadomość niemczyzny i operowały tekstami niemieckojęzycznymi.

Język bowiem był i nadal jest głównym spoiwem narodowym oraz transmitterem wartości narodowych. Stąd szczególny nakaz ochrony, niezmienny od kilkuset lat, choć obecnie słabnący. Praktyka jest taka, że w ciągu minionych 500 lat liczba języków na świecie zmalała więcej niż o połowę, a szacuje się, że do końca bieżącego stulecia może zniknąć 50–90% języków funkcjonujących obecnie⁴.

Rozumieli to zagrożenie oraz jego konsekwencje intelektualiści polscy, niemieccy oraz inni, szczególnie z kręgu narodowości mniejszych. Wybitny estoński prozaik Jaan Kross posługiwał się wyłącznie językiem estońskim, co długo sytuowało go w ZSRR poza pisarską elitą, a światowej klasy pisarz białoruski Wasil Bykau swoje znakomite mikropowieści pisywał równolegle po białorusku i po rosyjsku. Wszystko zaś dla podtrzymania narodowej świadomości i tożsamości. Chociaż więc niemczyzna była i jest zagrożona w znacznie mniejszym stopniu, trudno mieć za

⁴ Por. M.B. Steger, op.cit., s. 85–86.

złe niemieckim bibliotekarzom podobne tendencje i przeświadczenia – zwłaszcza w warunkach diaspory i w tamtym gorącym okresie. Obiektywizm Gębołyśa w tej kwestii jest więc szczególnie godny aprobaty.

Natomiast ogólna panoramiczna synteza wykluwająca się z tej książki potwierdza, że trafne są skojarzenia losów bibliotek i księgozbiorów z losami całych narodów. Tak przecież było z polskimi bibliotekami w okresie międzywojennym, zmasakrowanymi następnie podczas wojny i odradzającymi się z niemałym trudem po wojnie. Bardziej na Wschód charakterystyczne mogą być dramaty narodowej biblioteki litewskiej, tuż po powołaniu przemieszczanej w popłochu do Kowna po akcji gen. Żeligowskiego i transportowanej po latach z powrotem do Wilna. A znowu w ZSRR, wśród szaleństw politycznego ekstremizmu, Nadieżda Krupska wszystko, co uznała za opozycyjne, powyrzucała z bibliotek, przez co trafiły one do rejestru ofiar reżymu.

Dramatycznie potoczyły się też losy bibliotek i księgozbiorów niemieckich ze wszystkich obszarów, gdzie funkcjonowały. Po wielu nie pozostał żaden ślad, z innych uchowały się jedynie szczątki, chociaż oczywiście bibliotekarstwo niemieckie odbudowało się w końcu i – nie bez trudu – scaliło. Ale straty były ogromne.

Wciąż wszak mieszane odczucia budzi zatrzymana w Bibliotece Jagiellońskiej *berlinka*, mimo że emocje słabną z upływem lat. A moje drobne doświadczenie jest takie, że podczas przenosin Miejskiej/Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie odkryto w zakamarkach piwnicznych pokaźną kolekcję książek niemieckich, najwyraźniej zdeponowanych tu zaraz po wojnie, o czym zapomniano. W niektórych były pieczętki instytucji niemieckich z Krakowa, ale w większości pochodziły one ze zbiorów prywatnych (głównie popularna beletrystyka), niektóre drukowane są neogotykiem, więc zapewne ich właściciele zamierzali pozostać w Krakowie na dłużej. Kiedy uciekli, zbiory stały się bezpańskie.

No i oto znak czasu. Z początkiem lat 90. XX wieku już nikt ich nie chciał, ani w Polsce, ani w Niemczech, ani w Austrii. W końcu zlitowało się i przejęło je Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Niemców. Lecz jednak z czystego szacunku, a nie z praktycznej potrzeby.

Wygląda więc na to, że opisana przez Gębołyśa historia jest już w swoich głównych wątkach zakończona i zamknięta. Dzisiaj jednak nic nie może być w pełni hermetyczne, toteż dzieje międzywojennych bibliotek niemieckich w Polsce mogą jeszcze mieć ewentualnie jakieś poboczne ciągi dalsze oraz nie do końca rozpoznane odniesienia retrospektywne.

Jedno z nich autor zasygnalizował bliżej, pisząc także – dla porównania – o bibliotekach innych mniejszości narodowych w międzywojennej Polsce. Otóż mam wrażenie, że to jest dopełnienie chybione, bo siłą

rzeczy ogólnikowe. A poza tym stosunków polsko-niemieckich nie można zestawiać z innymi naszymi relacjami międzynarodowymi, naprawdę bowiem mają one charakter szczególny.

Tym bardziej nie da się pisać w tej samej tonacji o bibliotekach mniejszości białoruskiej w tamtych latach, już choćby ze względu na dramatycznie wysoki poziom analfabetyzmu zamieszkałych wtedy w Polsce Białorusinów. Zwłaszcza – bez odniesienia się do zagadnień języka. Nawet bowiem teraz na Białorusi język białoruski bywa deprecjonowany i większość tamtejszych publikacji naukowych ukazuje się po rosyjsku. A jaki był stan i status tego języka oraz piśmiennictwa wtedy: w ogóle i w Polsce? Bez odpowiedniego komentarza sam opis ówczesnych bibliotek białoruskich w Polsce niczego nie wyjaśnia.

Jeszcze trudniej scharakteryzować międzywojenne bibliotekarstwo litewskie na terenach polskich bez przypomnienia, że z rozkazu cara Mikołaja I nie wolno było (przez 40 lat!) publikować tekstów litewskich w alfabecie łacińskim⁵. Jaki zatem mógł być wkrótce potem stan piśmiennictwa narodowego w zbiorach małych bibliotek diaspory, można jedynie zgadywać. Myślę więc, że akurat zamierzenia komparatywne nie sprawdziły się – ale to wartości całej publikacji nie umniejsza.

Natomiast mam zastrzeżenia wobec informacyjnego aparatu książki. Z nieznanых mianowicie powodów indeks osobowy nie obejmuje nazwisk autorów przywołanych w sekcji *Bibliografia*: to błąd – niestety nagminny. Oraz, co szczególnie istotne, nie ma indeksu zagadnień. Wiem z doświadczenia, jak ogromnej oczekiwałbym pracy dodatkowej w związku z tym, ale to nie zmienia faktu, że takiego skorowidza brakuje.

⁵ Por. V. Gudajtis, *Nacionalnaja biblioteka Litwy im. Martinasa Mažvidasa*, w: *Nacionalnyje biblioteki w XXI wieku*, Sankt-Pietierburg 2012, s. 37.